

Nowiny

TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

DZIS W NUMERZE:

WIKTOR IWŃSKI — Pod gościnnym niebem

EUSTACHY BIAŁOBORSKI — Podróże międzyplanetarne już niedługo

Tu przypiął tam przysiał

Niepotrzebna wielotorowość

Jeśli śledzę tego tematu, to tylko dlatego, że sprawy, które chcę poruszyć nie znalazły jak dotąd całkowitego rozwiązania, wymagają zastanowienia i szerszej dyskusji. Chodzi mi mianowicie o problemy związane z rozwojem życia kulturalno-oświatowego na wsi.

Istnieje w naszym województwie spora liczba świetlic wiejskich, pracuje kilka miejskich i powiatowych domów kultury, istnieje WDK i wiele innych placówek kulturalnych, jest wreszcie dość liczny i przygotowany aktywny kulturalny. Słowem — wieś nasza ma wszelkie warunki do ożywienia życia kulturalno-oświatowego.

Skąd więc tyle niedomagań, skąd tyle niepokojących sygnałów z terenu, donoszących o zaniedbaniach, którego odpowiedzialność reklamują się prawie zawsze tymi samymi pokazowymi świetlicami wiejskimi, a o większości zarejestrowanych świetlic mówią mogą bardzo niewiele lub w ogóle nie?

Oczywiście, można by w tym miejscu wysunąć sporo usprawiedliwień, można by odwoływać się do wielu trudności. Sadzę, że nie pozabawiona podstawa będzie np. sprawa przedwzrostu „zaściankowości” (nie terenowa, lecz „instytucyjna”). Bo tak: dla świetlic wiejskich kompetentne są zarządy ZSCh dla o. gm. wiejskich świetlic i domów kultury przysięga rad narodowych, wreszcie o świetlicach POM-ów, PGR-ów pamiętać winny (w teorii) związki zawodowe jako o jednym z „odcinków wiejskim”. Ta wielotorowość smutnie przynosi czarne rezultaty. ZSCh wie np. o tym, że „wzorcową” świetlicą (gminna) w Jaworniku Polskim komotłownie nie pracuje, że przy 3-ech „etat” lokal świetlicy nie jest nawet udekorowany. ZSCh wie również, że ta świetlica dać powinna, czego nie robi, wóz i pomoc sąsiadom świetlicom wiejskim. Ale „nie nasze podwórko” — kompetentne rady narodowe

Nie rozwiązuje całkowicie sytuacji nawet istnienie tzw. komisji koordynacyjnej, złożonej z przedstawicieli wszystkich zainteresowanych instytucji i organizacji, która reguluje współpracę między terenowymi placówkami kultury a organizacjami społecznymi. Nieporozumienie typu „to nie należy do nas” — pozostaje. Jedynie pewne kroki organizacyjne mogą wpływać na uregulowanie tej „wielobranowości”. Prawdopodobnie miarodajne czynniki w Warszawie myśla o tym. Nie zaszkodzi jednak wzmożonym głosem terenu wpłynąć na przyspieszenie decyzji.

Świetlice wiejskie domagają się już nie tylko pomocy organizacyjnej, wola ją one o pomoc fachową. Wydaje mi się, że organizowane przez ZSCh różnego rodzaju kursy-konferencje dla aktywów wiejskich mogą częściowo tylko potrzeby te rozwiązać. Nie zbawi nas także (choć jest to duży krok naprzód) zorganizowanie przy Wydziale Kultury WRN

tw. przechodni fachowych i specjalistycznych, które udzielać będą konsultacji kierownikom zespołów teatralnych, śpiewaczych, muzycznych — itd.

Zarząd Wojewódzki ZSCh pozostawał np. w chwilo- wym kontakcie z WRZZ. Związki zawodowe poprzez swoje zespoły, poprzez ekipy robotnicze mogłyby wiele więcej pomóc wiejskim świetlicom. I bardzo szkoda, że ZSCh nie zdobył się na tak prosty wysiłek, aby dostarczyć dla WRZZ wykazu świetlic, potrzebujących w pierwszym rzędzie opieki.

Nie bardzo zorganizowane przedstawia się również kontakt z terenem WDK, szkół muzycznych, a szczególnie PDK. PDK w Jarosławiu, który murem odgradził się od wsi, wcale nie jest wyjątkiem. Wspomniałem o szkołach muzycznych. Przypomnę, że na ogół są one wykorzystywane. Podałbym jednak pod rozwagę problem następujący: przypuszczalnie można by utworzyć ekipy specjalistyczne z uczniów klas starszych. Takie ekipy wiele mogłyby pomóc wiejskim zespołom chóralnym, muzycznym, a nawet przydałoby się nieraz i pouczyć śpiewu masowego w świetlicy.

Zbierając te luźne uwagi nasuwa się jeden zasadniczy wniosek: są możliwości intensywniejszej i pełniejszej pomocy dla wiejskich świetlic. Wymagają tylko organizacyjnego ujęcia i „dogadania się” zainteresowanych instytucji.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że u pod

(Dokończenie na str. 3)

Barykady w Łodzi w czerwcu 1905 r.

(drzeworyt K. Sopoćki)

P. Wołobujew

kandydat nauk historycznych

PIERWSZA REWOLUCJA LUDOWA EPOKI IMPERIALIZMU

Pierwsza rewolucja rosyjska — Rewolucja 1905 — była etapem przygotowawczym na drodze do zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Jak płonąca pochodnia oświetliła ona początek epoki głębokich wstrząsów i potężnych burz rewolucyjnych na całym świecie.

Pierwszą rewolucję rosyjską zrodziły liczne przyczyny. Na początku XX wieku Rosja była krajem kapitalistycznym i imperialistycznym, w którym zachowały się silne przeżytki feudalno-pańszczyźniane, przede wszystkim obszarnicza własność ziemską i samowładztwo caratu. Wielomilionowe chłopstwo Rosji dusiło się z braku ziemi. Klasa robotnicza cierpiała najokrutniejszy wyzysk kapitalistyczny. Szczególnie ciężka była sytuacja mniejszości narodowych zamieszkałych na krańcach Imperium carskiego,

uginających się pod jarzmem rodzimych i rosyjskich obszarników i kapitalistów. Nieznośne warunki życia robotników i chłopów szły w parze z wycuciem ich z praw politycznych, z samowolą policji i despotyzmem caratu.

Ta niezwykle ciężka sytuacja mas ludowych pogorszyła się jeszcze bardziej w wyniku kryzysu gospodarczego w 1900—1903 r. oraz wojny rosyjsko-japońskiej 1904—1905 r. Wydatki wojenne spadły ciężkim brzemieniem na barki ludzi pracy, a porażki rządu carskiego podczas wojny ujawniły całą jego zgniliznę i wzmogły powszechnie niezadowolenie.

Rewolucja w Rosji stała się historyczną koniecznością. Rewolucja rosyjska była w swej istocie rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, ponieważ bezpośrednim jej zadaniem nie było obalenie panowania burżuazji, lecz zniesienie wszystkich przeżytków feudalno-pańszczy-

nianych, przede wszystkim zaś obalenie samowładztwa carskiego i likwidacja obszarniczej własności ziemskiej.

Ale rewolucja rosyjska była rewolucją burżuazyjno-demokratyczną nowego typu — pierwszą rewolucją ludową epoki imperializmu. Różniła się od poprzednich rewolucji w Europie tym, że wodzem jej był proletariatus — najbardziej postępowy i konsekwentnie rewolucyjny klasa naszej doby. Sojuszniem proletariatus było rewolucyjne chłopstwo Rosji, walczące o zlikwidowanie własności obszarniczej i o swobody demokratyczne. Proletariatus i chłopstwo były głównymi siłami napędowymi rewolucji.

Rosyjska burżuazja imperialistyczna czuła śmiertelny lęk przed ruchem robotniczym i była z istoty swej kontrrewolucyjna. Nie tylko nie mogła ona stanąć na czele rewolucji skierowanej przeciwko caratowi, lecz przeciwnie, dążyła wszelkimi środkami do jego zachowania. Dlatego też zwycięstwo rewolucji burżuazyjno-demokratycznej mogło być osiągnięte tylko pod wodzą klasy robotniczej, przy aktywnym udziale zespoleonego wokół niej chłopstwa.

W momencie rozpoczęcia się walk rewolucyjnych 1905 r. proletariatus rosyjski stanął już poważną siłą polityczną i posiadał duże doświadczenie walki klasowej z caratem i kapitalistami. A co najważniejsze — miał on własną partię polityczną, partię bolszewicką utworzoną w 1903 r. dzięki wysiłkom wielkiego Lenina.

Rewolucję zapoczątkowały wypadki, które zaczęły w „Krwawą Niedzielę” — w dniu 22 stycznia 1905 r. Na potworną zbrodnię rządu carskiego — ostrzelanie pokojowego pochodu robotników rosyjskich udających się z petycją pod Pałac Zimowy — klasa robotnicza Rosji odpowiedziała potężną walką strajkową. Jedynie w ciągu stycznia strajkowało 440 tys. robotników, a w ciągu 1905 r. ogólna liczba uczestników strajków osiągnęła 3 miliony.

Doświadczenia, zdobyte przez robotników rosyjskich w toku masowych strajków politycznych, stały się dorobkiem całego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wodzem rewolucyjnego ludu była partia bolszewicka — bojowa awangarda klasy robotniczej Rosji. Podstawo-

we hasła bolszewików w rewolucji — republika demokratyczna, konfiskata całej ziemi obszarniczej, 8-godzinny dzień pracy — stały się hasłami bojowymi najszerzego rzesz ludzi pracy. Bolszewicy z Leninem na czele prowadzili zdecydowaną walkę przeciwko mieźszewikom, demaskowali ich jako ugodowców i wspólników burżuazji, wykuwali jedność szeregów klasy robotniczej i jej partii. Organizując i zespala-ając masy, przygotowując je do decydujących starć, bolszewicy kierowali się uchwałami III Zjazdu partii i tezami sformułowanymi w dziele Lenina: „Dwie taktyki socjaldemokratycznej w rewolucji demokratycznej”.

III Zjazd SDPRR, który odbył się w kwietniu 1905 roku w Londynie pod bezpośrednim kierownictwem Lenina, opracował strategię i taktykę partii na etapie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i dał partii wytyczne w sprawie przejścia od masowych strajków politycznych do powstania zbrojnego.

W dziele „Dwie taktyki socjaldemokratycznej w rewolucji demokratycznej”, które ukazało się podczas rewolucji (lipiec 1905 r.), Lenin pierwszy w historii marksizmu sformułował zasadnicze cechy charakterystyczne rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w epoce imperializmu, zanalizował problem jej sił napędowych i perspektyw.

Pracę Lenina przepajała gorąca wiara w wielką twórczą siłę mas ludowych, w ich zdolność do wygrania walki o swoje wyzwolenie. Lenin wskazał, że w nowych warunkach historycznych hegemonem rewolucji może być tylko proletariatus. Rozwinął on wszechstronnie ideę rewolucyjnego sojuszu proletariatus i chłopstwa jako decydującego warunku zwycięstwa rewolucji. Lenin stworzył naukę o rewolucyjno-demokratycznej dyktaturze proletariatus i chłopstwa, jako politycznej formie nowej ludowej władzy, opierającej się na zbrojnym ludzie. Ze szczególną mocą podkreślał Lenin, że powstanie zbrojne jest podstawowym środkiem obalenia caratu i wywalczenia republiki demokratycznej.

Ogromną zasługą Lenina jest opracowanie teorii przetrwania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucji socjalistycznej. Wykazał

(Dokończenie na str. 3)

Rok 1863 na nowo odczytany

Badania historyków, oparte na metodzie dialektycznej, ujawniają często nieznane dotąd fakty i rewelacyjne nieraz szczegóły, które mogą poważnie zmienić nasze poglądy na jakąś epokę, inaczej każą nam ocenić różne zjawiska historyczne. Np. powstanie Kostki Napierskiego zgola inną ma wymowę w świetle ostatnich badań, przeprowadzonych przez historyków polskich, a także radzieckich, niż w dawnych podręcznikach historii, gdzie mu zresztą niewiele poświęcono uwagi.

Ale te badania historyczne tym większą mają wartość, im szybciej stają się własnością szerokiego mas czytelników; trzeba je popularyzować, wyjść z wąskiego bądz co bądz kręgu zawodowych historyków.

Dotyczy to też i Powstania Styczniowego 1863 r. Wiadomo z ostatnich badań o szeroko rozgalezionych przygotowaniach do powstania, prowadzonych przez „Czerwonych” wespół z rewolucyjnymi demokratami rosyjskimi. Wiadomo również, iż przedtem o wciągnięciu do sprawy wielu oficerów służących w wojsku carskim, nie tylko Polaków, ale i wielu Rosjan. Znane są już bliżej ruchy chłopów, które w różnych częściach kraju poprzedziły wybuch powstania.

Ale zagadnienia te z zapisków archiwalnych i prac specjalnych winny przejść do ogółu w formie łatwej i interesującej. Tego zadania popularizacyjnego podjęli się Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, T. Łopalewski i P. Jasienica.

Pierwszy z nich — Wojtkiewicz — kilka już książek poświęcił wybitnym postaciom bohaterów 1863 r. Wylizmy je kolejno: „Wódz Komuny” (Walery Wróblewski), „Sierakowski” i „Opowieść o Bronisławie Szwarce”. Najbardziej chyba nopolarną jest postać W. Wróblewskiego, przywódcy powstania w Grodzieńszczyźnie, członka I Międzynarodówki i generała Komuny Paryskiej z r. 1871, walczącego wspólnie z Jarosławem Dąbrowskim „za waszą i naszą wolność” na barykadach Paryża.

„Sierakowski” — to przeszło 500-stronicowa opowieść o człowieku, którego życie dawno mogło znieść nie tylko historyka, ale i pisarza. We wczesnej młodości uczestnik „Wiosny Ludów” w roku 1848 „skazany w solidary” do stepów orenburskich przez rząd carski, wrócił stamtąd jako oficer, który wkrótce wybił się swymi zdolnościami sztabowymi. Mógł dalej zrobić świetną karierę w armii carskiej; ale niezłomny rewolucjonista

stał się jednym z najwybitniejszych przywódców powstania na Litwie i Zmudzi i ciężko ranny w bitwie pod Birzami dostał się w ręce carskich władz. Zginął stracony w Wilnie.

Jest o czym pisać, jest nad czym podumać.

Stosunkowo mniej znany jest bohater trzeciej książki Wojtkiewicza — Bronisław Szwarce, działacz powstania w białostockim, wychowany na emigracji i na emigracji po powstaniu mieszkający. Podobnie jak Wróblewski dożył późnej starości. Warto tu przypomnieć człowieka, który miał wyrazne poczucie konieczności zmian społecznych, jakie powinno nieść ze sobą powstanie.

Oczywiście autor pisze o swych bohaterach na szerszym tle wypadków i zdarzeń ówczesnych. Nie brak tam i sylwetki Jarosława Dąbrowskiego i wyraźnie zaznaczonych związków z rewolucjonistami rosyjskimi. Jest Hercen i Czernyszewski, Potiebnia i Michajłow. Jest i Konstanty Kalinowski, bohater powstania na Białorusi.

Inny charakter nieco mają powieści historyczne Łopalewskiego. Spory tom „Sprawiedliwi” nie jest już opowieścią biograficzną, jak u

(Dokończenie na str. 2)

Od rana niezwykle ożywie nie. Tłumaczka, towarzyska Olga z konspiracyjnym uśmiechem na twarzy zdradza szepcąc ciekawą nowinę.

— Wiedzie, jedziemy do Go racych Źródeł, a właściwie do Piatigorska.

— Gdzie to?
— Daleko? — padają równie wypowiedziane ścisłym głosem pytania.

Ale nim Olga zdażyła odpowiedzieć, nadchodzi towarzyszy Kotów. Domyślił się popelnionej przez Olę niedyskrecji. Mruży figlarnie oczy (a może to wpływ ukosnych, silnych promieni wcho dącego słońca?) i uśmiechając się, grozi winowajczyni.

— Młamiemy, że o niczym nie wjemy. A towarzyszy Kotów również chwilkę milczy. Wre szcie odzywa się:

— No, co robimy dzisiaj?
— Chyba pojeździemy do Piatigorska — wtrąca Tadz ik.

Kotów ożywia się.
— Co? A skąd wiedziliście, że... spogląda na Olę — Ach, racja... Oj, Olu, Olu. A ja chciałem sam...

— Teraz już niepowstrzymam nie wybucha my śmiechem.
— Brawo Olgo, uprzedziłaś naszego opiekuna. Ty jesteś bohaterem dnia.

Kotów rozkłada ręce, jak by chciał podkreślić bezsilność wobec przebiegłości kobiecej. Ale nie rezygnuje. Spogląda na zegarek i mówi wolno, jakby do siebie.

— Mamy jeszcze trzy godziny czasu. Możemy zwiedzić park. Po czym śmieje się zdrowym, młodzieńczym uśmiechem.

— Widzisz, Olu i mnie się udało.

Zgadamy się oczywiście na małą przechadzkę. W towarzystwie Kotowa czujemy się najlepiej. A słońce szybko wznosi się w górę. Powietrze staje się coraz cieplejsze. A my wolno podchodzimy pod górę lekko wznoszącymi się serpentyną asfaltowymi ścieżkami.

Milamy ogromny amfiteatr. Tu odbywają się eliminacje zespołów amatorskich, wstępny przyjezdnych zespołów artystycznych i orkiestralnych. W dali bieleją posągi przedstawiające smukłe dziewczęta i chłopców w różnych dyscyplinach sportu. Idziemy teraz cieniście aleją wysadzaną lipami. W górę wykłwa spośród zieleni czerwony dach kawiarni. Zdażamy w tę stronę, mimo krótkiego, trwającego czterdzieści minut spaceru i to pod osłoną drzew — spragnieni chłodnego „napitku”.

Tuż przed obszernym gmachem kawiarni rosną klombi różnobarwnych kwiatów, a w dali oczy przyciąga piek na panoramą. Jak w kalejdo skopie kontury wzgórz, zieleni winnic, to znów kolorowych domeczków przycupniętych w kotlinkach u stóp lysych gór. Wyteżamy wzrok

Pod gościnnym niebem

Viktor Swinski

hen w dal, gdzie winny bieleć szczyty prawie sześciokilometrowej góry El Brus. — Niestety, mgła jeszcze nie opadła. Daremne wysiłki. A szkoda. Można by zdjęcie zrobić.

— Co, zdjęcie — proszę bardzo — może być z El Brus — zachęca jak spod ziemi wyrosły fotograf. Dopiero teraz zauważam stalugi a na nich niewyschnięte fotografie samotnych osób, rodzinne, grup kuracjuszków. Na każdej dwa białe słupki szczytów El Brus. Pytam z niedowierzaniem w głosie:

— A jak to zrobicie? Przecież nie widać...

— Glupstwo — odpowiada fotograf, a spod sumiastych wąsów połyskują w półumiechu duże, żółtawe zęby. Mogę zrobić. Cóż trudnego. Po prostu na filmie — wyjaśnia — zdrapuję w pewnych miejscach farbę i na odbitce wychodzą szczyty.

— Teraz przyglądam się dokładnie zdjęciu. Porównuję wielkość — jest różnica, ale trudno by się domyśleć.

— Dobra robota — kiwam z podziwem głową.

Fotograf chwilę zastanawia się, wreszcie mówi.

— No cóż, ludzie chcą to robić. A tak rzadko widać El-Brus.

Okazuje się, że tylko przy wyjątkowej pogodzie. Wierzymy jednak w taką pogodę nieba gościnnego. Czy zawiadziemy się? Zobaczymy. A podobno El Brus jest piękna. Ola także radzi nam cierpliwość. Obiecuje, że w Piatigorsku dowiemy się coś niecoś o historii tej góry, przy czym parska tłumionym śmiechem. Intryguje nas to i ciekawi. Ale już czas schodzić na dół. Mijamy właśnie czerwone skały, wokół których gonia pionierzy, dziewczęta i chłopcy. Wtem jedna płowowłosa przystaie. Daje znak innym, chwila na piątej uwagi.

— Tania! — wołam. Gromadka dzieci odrywa się od skały i biegnie ku nam.

— Zdrawstwujićie, dorogoe towariszczu. Zdrawstwujićie — wołają, kiwając ku nam rękami.

Nie długo trwało to drugie spotkanie. Czas nagli. Trudno przychodzi rozstanie. A tak chciałoby się pobiegać z dziećmi wokół skały, poba wić.

Jesteśmy już na dole, a tam na górze jeszcze czerwone pionierskie krawaty. To dzieci, nasi najmłodsi przyjaciele teraz zbili w gromadkę przesyłają ostatnie pożegnalne spojrzenia.

W pół godziny później autobus unosi nas do Piatigorska. Jest duszno. Pootwieraliśmy okna. Powietrze jest nagrzane. Wychylam głowę. Na stokach gór winnice, poza tym polaie ogrodów warzywnych i pół — wykrojonych z łąk stepowych. Gdzieś niedaleko niskie karłowate drzewa. Dostrzegam pięć szczytów górskich ułożonych jakby w jednej linii. Ale to tylko złudzenie. Bowiem po upływie dalszych kilkunastu minut drogi zataczają półkole. Towarzysze dopytują się o Piatigorsk.

— A ot — zatacza dłońią Kotów. — To są góry.

— A gdzie miasto? — pytamy...

— Teraz towarzyszy Kotów rozpoczyna swój „wykład”. Mówi, że nazwa miasta pochodzi od pięciu szczytów gór. A więc...

Autobus wpada w wąską uliczkę gęsto zabudowaną willami, jedno lub dwupię-

Dziewczyna opowiada legendę ludową o pięciu szczytach okalających Piatigorsk.

Tylko Olga mruga niecierpliwie oczami jakby chciała opowieść przyspieszyć, niecierpliwie ciekawa naszej reakcji.

Siadam na ławeczce i słuchając staram się w myślach otwierać obrazy owej legendy, a nade wszystko zapamiętać ją.

Otóż bardzo dawno temu, w miejscu gdzie dziś rozciąga się miasto, żyło plemię siłaczy. Naczelnik plemienia zwał się El-Brus. Pokochał on małą Ma-Szuk. Ale El-Brus miał syna Be-Sztai, który również gorąco kochał Ma-Szuk.

Ojciec użył podstępny. Wysłał syna na wyprawę wojenną, sądząc, że zginie z ręki nieprzyjaciela. Wkrótce po jego nieobecności El-Brus ożenił się z małą Ma-Szuk.



trowymi domami, po czym hamuje gwałtownie.

— Otóż i Piatigorsk — kończy triumfalnie Kotów.

Olga, widać jest zadowolona z tak krótkiego „wykładu”. Można odczuć — jakąś tajemnicę trzyma w zanadrzu. Ale nie uprzedzamy faktów.

Przed autobusem stoi zgrana, jasnowłosa dziewczyna o oczach jak niebo kaukaskie, pogodnych i bardzo, ale to bardzo błękitnych. Wita nas radośnie, po czym długo z Olą nad czymś radzą. Niechybnie szukają nam nie spodzianek.

Tymczasem wchodzimy na wzgórze Lermontowa, stąd jak na dłoni widać całe miasto. Właściwie to mała przesada powiedzieć „jak na dłoń”, bo kresu jego nie widać.

Piatigorsk powstało w 1178 roku. Zaś jako uzdrowisko odwiedzane przez chorych — znane jest od 1803 roku. Jednak do Wielkiej Rewolucji zaniedbane, rozkwitło w potężne miasto zdrowia za władzy robotników i chłopów. Tu w drodze na zesłanie zginął z ręki prowokatora Marty nowa, Lermontow. Zaś w marcu 1918 — Kirov na zjeździe delegatów Lerskiego Obwodu obwieścił powstanie władzy radzieckiej. Później w lipcu Ordżonikidze po wiadomości lud Kaukazu o rozgromieniu spisku esserowskiego w Moskwie. A w 1925 roku na zjeździe góralek, dziewczęta postanowiły zrucić zasłony z twarzy jako przeżytek.

Piatigorsk to piękne, kilku tysięczne miasto kuracyjne. Posiada 34 mineralne źródła — siarkowe, kwasoweglowe, żelaziste, radioaktywne, solankowe, 16 sanatoriów „odwiedza” rocznie 350 tysięcy ludzi.

Wolno odwracam się od barierki, która odgradza krawędź wzgórze. Przede mną dzungla egzotycznych drzew i również egzotycznych kwiatów.

Możę towarzysze śledzą wycieniu zieleni. Podchodzę i dopiero teraz widzę, że słuchają ze skupieniem i wesołym ognikiem w oczach opowiadania błękitnookiej.

glądę całemu plemieniu. Zgniewana przyroda nie wytrzymała takiej bratobójczej bitwy. Zamieniła wszystkich w kamienie. Tam, gdzie byli starcy, powstały góry, gdzie młodzi — wzgórza pokryte lasem. Be-Sztai i Ma-Szuk również skamieniali. Z Be-Sztai powstała jedna góra o pięciu szczytach, a z Ma-Szuk jedna wielka góra o głębokiej zapadlinie, co ma oznaczać poknięcie serca.

Ponieważ wielu zginęło bez winy, krew ich zieniła się w źródła, a że miłość Be-Sztai i Ma-Szuk była szczera, krew ich nie ostygła i stąd gorące źródła, które do dziś dnia biją spod ziemi.

Dziewczyna przerwała. Przez twarz przebiegł przelotny uśmiech jak powiew wiatru.

— A El-Brus? — padło skądś pytanie.

— El-Brus, no cóż — był starcem wytrzymałym. Wędrował wiele godzin na południe i tam dopiero padł. Z niego wyrosła olbrzymia góra, ponieważ był najwiekszym winowajcą. Z jego głowy, rozplątanej na dwoje, powstały dwa wierzchołki, które przy dobrej widoczności można oglądać.

Słońce było już wysoko na niebie — gdy dotarliśmy do pieczary wykutej w górze Ma-Szuk. Zapadlina u wierzchołka kończy się wąską szczeliną, poprzez nią widać tylko błękit nieba i mnóstwo dzikich gołębi, które tu znajdują pomieszczenie. Z ziemi wypływa równie błękitna woda. Zdawało się, że to odbicie nieba. Jednak kolor jej jest prawdziwy. Temperatura dochodzi do 42 stopni. Gorące musiało być serduszek Ma-Szuk.

Legenda legendą, ale wody mineralne w Piatigorsku są doskonałe. Cieszą się wielkim powodzeniem u sercowo chorych, których mnóstwo tu przyjeżdża z różnych krańców Kraju Rd po zdrowie tak konieczne dla pracy i radości z życia coraz piękniejszego, zasobnego, we wstrusze nia i gorące uczucia prawdziwej miłości, życia wolnych ludzi, ciekawych i mądrych, odważnych i inteligentnych.

Później, już przed wieczorem

byliśmy w Jassentukach — miejscowości kuracyjnej o najłagodniejszym i zarazem najcieplejszym klimacie. Pracownicy sanatorium nr 23 po częstowały nas „czastuszkami”. Piękne głosy dziewcząt, wesołe, rytmiczne melodie, serdeczne życzenia dla narodu polskiego od kuracjuszków — towarzyszyły nam długo.

Nie tylko kuracjuszkami, ale i lekarzami — mówią: Bohaterstwem jest walka o życie, nie o śmierć. Z takim po wiedzieniem można się spotkać na każdym bodaj kroku, o tym mówią fakty. Ogromne inwestycje w budownictwie domów leczniczych, piękne nowoczesne urządzenia pomieszczeń leczniczych i mieszkalnych w sanatoriach, troskliwa opieka nad leczącymi się — wszystko jest radosne, bo robione z myślą o człowieku, o jego największym skarbie — zdrowiu.

Szybko zbliżał się zmierzch. W autobusie zapalono światła. Mijałyśmy jakieś dwa wzgórza kamienne.

Towarzyszy Kotów kazał za trzymać autobus.

— O, tutaj, widzicie, odbył się pierwszy zjazd dziewcząt-góralek.

Wyszliliśmy. Powiało ciepłym, rześkim, pachnącym stonowym ziołem powietrzem. Na niebie, pierwsze gwiazdy — choć było jeszcze dość widno. Dzień tu tak długo klóci się z nocą nim ostatecznie ustępuje.

Przed nami rozpościerał się ogromny plac. Na obu skałach wykute portrety Lenina i Stalina. Zdawało się drobny fakt: zjazd góralek. Ile było podobnych zjazdów! A jednak. Odtąd zrobiono poważny krok naprzód. Dziewczęta, odrzucając zasłony z twarzy, wyprostowały się. Poczuły, że coś się zmienia. Był to krok ku życiu, równym prawom wszystkim obywateli bez różnic płciowych.

Poza tym, nigdy nie posądziłbym Tadzika o umiejętność pisania poezji. Siedział długo w nocy i pisał poemat życia — na cześć nieznanym, góralskich dziewcząt, które zdecydowały się zerwać wiezy ze starymi, za cofanymi obyczajami.

A nazajutrz wracamy do Moskwy. Trzeba spać. Sen jednak nie przychodzi łatwo. Kłębą się myśli, ogarnia wruszenie. Nie łatwo odejść od tylu pięknych dni, serdecznych przyjaźni, drogich go spodarzy.

A rano nowych wrażeń niedaleko.

Rok 1863 na nowo odczytany

(Dokończenie ze str. 1)

Wojtkiewicz, który tylko w pewnych momentach (tam, gdzie źródła historyczne milczą), może sobie pozwolić na puszczenie wody wyobraźni literackiej. Tak np. jest przy nawiązaniu do pewnych szczegółów, dotyczących niefortunnego wodza - dyktatora Ludwika Mierosławskiego. Poza takimi wypadkami trze ba się wiernie trzymać przekazów historycznych.

Łopalewski natomiast zachowując oczywiście wiarę w ogólny obraz epoki, może w powieści historycznej obracać się swobodnie w sferze fikcji literackiej. Uważny czytelnik dostrzeże — prócz sylwetki Romualda Traugutta, zarysowanej w drugiej części książki — wiele innych problemów: np. zamiar autora, by pokazać zgodnie z prawdą historyczną stosunek chłopów do powstania. Nie brak też obrazu życia Warszawy w tym okresie. Spotykamy też oficerów rosyjskich, wśród których nie brak sympatii dla Polaków.

Zasygnalizujemy w jednym

zdaniu, że dalszy ciąg tej powieści pt. „Bezdomne gminy” odnosi się już do emigracji po upadku powstania.

Oczywiście nie są to powieści, pretendujące do najwyższej klasy literackiej. Ale opierają się na solidnych i źródłowych studiach, czyta się je łatwo i na pewno spełnia z pożytkiem swą rolę.

Starsze pokolenie przypomina sobie niektóre powieści Kraszewskiego z okresu powstania, pisane „na gorąco”, bezpośrednio pod pseudonimem Bolesławy.

Ale chyba wszyscy pamiętamy to, co napisał na temat powstania Zeromski. Jego opowiadania „Rozdziobka nas kruków”, „Ech leśnych” i późniejszej „Wiernej rzeki” nie zapomni nikt, kto je raz przeczytał.

Zabierając się do lektury opowieści biograficznych Wojtkiewicza, czy powieści historycznych Łopalewskiego, które niewątpliwie rozszerzą naszą wiedzę o tej epoce — przypomnijmy sobie te drobne wzruszenia, których doznałszy, czytając Zeromskiego.

TADEUSZ STANISZ

OKRUCHY LITERACKO HISTORYCZNE

LEGENDY ODRZYKOŃSKIE
Romantyczny zamek w Odrzykoniu koło Krosna był już tematem niejednej opowieści i



wiersza. Powstanie i ruina tej potężnej budowli intrygowały od dawna dociekliwe umysły, co wyraziło się w tworzeniu wielu legend opowiadanych przez ludzi miejscowych jeszcze w połowie XIX wieku.

I tak nazwa miejscowości powstała rzekomo od konia będącego na usługach rozbójników leśnych. Kiedy wieśniacy okoliczni zlikwidowali w końcu bandę, konia za karę odarto ze skóry i puszczone na postrach. Puszcza, w której mieli schronienie rozbójnicy wykarczowano, a na wyniosłym wzgórzu

zbudowano zamek Odrzykoń — od nazwy odartego konia.

Opowiadali starzy ludzie, że zamek wzniosł magnat Bonar zostawiając go w spadku swoim dwóm synom. Aby zapobiec niesnaskom bracia mieli zamieszkać razem i razem korzystać ze wspólnej studni. Rychło jednak obaj Bonarowie powasnili się ze sobą, a koto studni doszło do bójk, w wyniku której obaj polegli. Ciąta ich wrzucono na dół, studnia zaś wkrótce potem zaczęła się zapadać. W ślad za tym rozpadł się zamek — niemy świadek zawiści braterskiej. To ludowe podanie mogłoby służyć jako ilustracja przysłowia: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”.

Jeszcze jedna romantyczna opowieść związana jest z Odrzykoniem. Podanie mówi, że córka wojewody Firlejs, właścicielka zamku zakochała się w jeńcu, który więziony był w lochu zamkowym. Zakochała się, nie widząc młodzieńca ani razu, a słysząc tylko jego tęskny i rzewny śpiew. Kiedy dowiedział się o tym ojciec, zaplanował straszliwy gniewem, a więźnia polecił zgładzić. W chwili, gdy na dziedzińcu rozległ się odgłos ciężca toporem, wojewodzianka wyskoczyła

oknem znajdując śmierć jednocześnie ze swym ukochanym.

POŻAR DUBIECKA — OZCZAMI POETY

Jan Zabczyc, poeta dworski Mniszchów, napisał na początku XVII wieku rymowane treny o powodzie pożaru Dubiecka. Jest to blisko 300-wierszowy poemat pt. „Na oplakany pożar dzie dziczego miasta Dubiecka”.



w którym znajduje się drobiazgowy opis tej klęski żywiołowej, jaka dotknęła gród Krasieckiego około 1608 roku.

PIERWSZA REWOLUCJA LUDOWA EPOKI IMPERIALIZMU

(Dokończenie ze str. 1)

on, że po zrealizowaniu demokratycznych zadań rewolucji, proletariatu, zespalać wokół siebie półproletariackie warstwy narodu, powinien podjąć walkę o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Leninowska teoria rewolucji proletariackiej stała się potężnym orężem partii komunistycznej w walce o zwycięstwo Rewolucji Październikowej. Jest ona drogowskazem dla partii komunistycznych i robotniczych krajów demokracji ludowej w ich walce o triumf i umocnienie ustroju ludowo-demokratycznego. Leninowska teoria rewolucji była i jest źródłem natchnienia dla mas pracujących w krajach kapitalistycznych — mas walczących o pokój, demokrację i socjalizm.

Pod kierownictwem partii bolszewickiej proletariatu Rosji wykazał w toku rewolucji bohaterstwo, niezłomność, bezgraniczne oddanie sprawie rewolucji. Powszechny strajk polityczny w październiku 1905 r., który ogarnął cały kraj, unocnił wielką siłę rewolucyjnego proletariatu i jego rolę, jako przodującego i konsekwentnego bojownika o interesy ogólnonarodowe. W ogniu październikowego strajku politycznego zrodziły się Rady Delegatów Robotniczych. Powstały jako organa kierownicze ruchu strajkowego, przekształciły się one w procesie rewolucji w organa powstania zbrojnego i stały się zaczątkiem nowej, rewolucyjnej władzy.

Szczytowym punktem rewolucji było powstanie zbrojne w grudniu 1905 r., którego ośrodkiem była Moskwa. W ciągu kilku dni robotnicy moskiewscy, kierowani przez bolszewików, prowadzili bohaterską walkę przeciwko przeważającym siłom przeciwnika. Jakkolwiek grudniowe powstanie zbrojne zakończyło się porażką, odegrało ono dużą rolę historyczną. Proletariat rosyjski zadał druzgocący cios twierdzeniu oportunistycznym wódzów socjaldemokracji zachodnio-europejskiej, jakoby czas powstań zbrojnych minął i potwierdził słuszność wskazań klasyków marksizmu-leninizmu o konieczności podjęcia zdecydowanej i śmiałej walki zbrojnej przez pro-

letariat, który obrał drogę rewolucji.

Klasa robotnicza swoją ofiarną walką zbudziła i zmobilizowała do walki wielomilionowe masy chłopstwa. W toku rewolucji zrodził się sojusznik klasy robotniczej i chłopstwa. Umocnił się on w późniejszych walkach rewolucyjnych i stał się potężną siłą społeczną, która zdruzgotała carat i kapitalizm i utworzyła narodom Związku Radzieckiego drogę do zwycięstwa socjalizmu.

Swoim przykładem rewolucyjnym klasa robotnicza Rosji natchnęła do walki uciśkane przez carat narody Polski, Ukrainy, Zakaukasia, krajów nadbałtyckich i innych okolicznych narodowości. W walce tej umacniała się międzynarodowa jedność ludzi pracy wszystkich narodów Rosji.

W ogniu rewolucji klasa robotnicza i jej partia marksistowska zahartowały się i nabyły wielkiego doświadczenia w walce rewolucyjnej. Wszystko to ułatwiło obalenie samowładztwa carskiego w lutym 1917 r. i zwycięstwo rewolucji proletariackiej w październiku 1917 r.

„Bez „próby generalnej“ 1905 r. zwycięstwo Rewolucji Październikowej byłoby niemożliwe” — pisał Lenin.

Wydarzenia rewolucyjne w Rosji spotkały się z żywym oddźwiękiem i poparciem klasy robotniczej i demokratycznych kół wielu państw europejskich. Fala strajków i potężnych manifestacji przeszła przez Francję, Niemcy, Austro-Węgry i inne kraje. Pierwsza rewolucja rosyjska zapoczątkowała epokę rewolucji burżuazyjno-demokratycznych w Azji. Wybuchły rewolucje burżuazyjne w Iranie i Turcji. Naród chiński obalił władzę klki cesarskiej i w 1911 roku utworzył Republikę Chińską.

Krew, przelana 50 lat temu przez bojowników pierwszej rewolucji rosyjskiej, nie poszła na marne. Dziś, w 50 lat po tej rewolucji, narody pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów pomyślnie budują wspaniałe gmachy komunizmu. Umocnia się i rozwija potężny oboz pokoju, demokracji i socjalizmu. Idee i przykład rewolucji rosyjskiej są natchnieniem dla walczących o swe wyzwolenie mas pracujących krajów kapitalistycznych.

Podróże międzyplanetarne już niedługo

Przeczytawszy taki tytuł, czytelnik prędko spogląda na datę dziennika... A nuż to P. ima Aprilis? Ale przed pięćdziesięcioletni laty nie inaczej zachowywałby się człowiek, przeczytawszy wiadomość, że samolotem odrzutowym można okrążyć Ziemię w przeciągu 24 godzin. Jednak bańka z roku 1905 stała się rzeczywistością w roku 1955. Samolot, który wystartuje z Warszawy polecą po jej równoleżniku na zachód, pokona noc. Rozpocząwszy lot o dwunastej w południe, będzie widzieć bez przerwy Słońce w jednej pozycji, jeżeli szybkość samolotu wyniesie 1000 km na godzinę. Szybkość samolotu zrównoważy szybkość Ziemi dookoła jej osi.

Czy to bańka, czy — prawda? Na pewno — prawda. A jak do tego doszło? Oto różni marzyciele rakiety z Ciołkowskim na czele, tak daleko mówili, prali, próbowali i konstruowali, aż silnik odrzutowy stał się rzeczywistością.

Zyjemy dziś w epoce energii atomowej. 50 lat temu takie słowa nawet dla uczonego — były niezrozumiałe. Rok temu słyszeliśmy tylko o bombie atomowej. A dziś elektrownia atomowa, dostarczająca energii dla celów przemysłowych, jest już w ruchu.

Dzięki rozwojowi energii atomowej powstanie niebawem silnik atomowy. Pewnego dnia komunikat Tassa przyniesie nam nagłe wiadomość: „Pierwsza rakietka międzyplanetarna odbyła lot próbny”. I nagle jeszcze jedną „bańką” naukową, z „Ty siąca i jednej nocy” nieprzespanych przez tysiące i jednego uczonego, inżyniera, technika — stanie się rzeczywistością.

Im więcej będziemy mówić i myśleć o rakiecie, tym prędzej zici się odwieczny sen ludzkości — wyrwać się w przestrzeń poza Ziemię. „Choć kamień — podnieść z księżycą” marzył Konstanty Ciołkowski, radziecki pionier rakiet. Nie dożył tej chwili. Ale jego uczniowie i naśladowcy w Związku Radzieckim i na szerokiej świecie, niezawodnie doczekają się pierwszych pasażerskich lotów rakiety.

O podróży na Księżyc marzył już Lukian z Samos w roku 160 nowej ery, pisząc swą fantazję pt. „Vera Historia” („Prawdziwa historia”). Pisał to wówczas, gdy najszybszym pojazdem na świecie była dwukołowa kwadryga, zaprzężona w cztery dziańskie rumaki. Po morzach pływały stątki żaglowe w chwilach ciszy pędzone wiosłami niewolników.

Od tego czasu różni Ciołkowscy wielu ras i narodów pchnęli cywilizację i komunikację ludzką na całkiem nowe tory. Powstały stątki parowy, kolej żelazna, samochód, samolot... Dziś zaczynamy mówić o rakiecie i o podróżach na inne planety. Skądżeż mowa o

niczą w ilości paraset ton. Opuszczając lufę pocisk powinien uzyskać szybkość początkową około 15 km na sekundę, co powinno być wystarczające do opuszczenia Ziemi, okrążenia Księżyca i powrotu do domu.

Pomyśl ten, odmienne niż inne — też Verne'a nie został dotychczas zrealizowany i nie zostanie — nigdy. Ale wskazał Ciołkowskiemu drogę — do rakiet, jako pewnego rodzaju pocisku.

Rakietka tym się różni od pocisku, że wiezie ze sobą swój napęd, a więc silniki i zapas paliwa. Wagon kolejowy można przez potrącenie za pomocą lokomotywy wprowadzić w ruch czyli nadać mu pewną szybkość.

Rakietka może poruszać się tylko przez odrzucanie w tył wielkich mas spalin, wylatujących z gardła silnika z ogromną szybkością. Tej szybkości — nie możemy dziś osiągnąć, stosując znane na Ziemi rodzaje paliw. I dlatego potrzeba jeszcze nieco poczekać na stosowny silnik — atomowy.

Już Verne w swej powieści nie chciał wybrać się na Księżyc z mniejszą szybkością niż 15 km/sek. W idealnym wypadku, to znaczy bez uwzględnienia różnego rodzaju strat, rakietka, która chce oderwać się od Ziemi, czyli zwalczyć jej przyciąganie, musi mieć możliwość wytworzenia co najmniej szybkości około 11,2 km/sek.

Czyli musi wylecieć z Ziemi z szybkością 11 razy większą niż kula karabinowa przy wylocie z lufy. Jest to, jak na stosunki ziemskie, szybkość olbrzymia. Na godzinę daje to około 40.000 kilometrów czyli 40 razy więcej niż dziś osiąga samolot odrzutowy.

Gdy zaś rakietka uzyskałaby szybkość około 8 km/sek to już nie musi obawiać się spadku na Ziemię. Ale nie zdoła jej opuścić, lecz będzie ją okrążyła podobnie jak Księżyc. Innymi słowy — będzie to „sztuczny” księżyc, stworzony rękom ludzkimi. Wprawdzie teoretyczne obliczenia pokazują, że jest rzeczą możliwą przy pomocy paliw chemicznych uzyskać szybkość satelitarną tj. 8 km/sek, jednakże w praktyce są poważne trudności w zrealizowaniu takiego zamiaru.

Dlatego entuzjaści rakietki oczekują z niecierpliwością na zbudowanie silnika o na pedzie energii atomowej. Zbliży to nas poważnie do celu, jakim jest — opuszczenie Ziemi i poznanie innych ciał niebieskich.

Czy już w następnym roku zbudujemy sztuczny księżyc na początek? Z pewnością — nie. Najpierw przyjdzie koleś na komunikację rakietową typu ziemskiego, na wielkich obszarach. Projektuje się nawet coś podobnego na przestrzeni Moskwa — Pekin. Więc czekajmy.

Wine tego ponosi brak od powiednio mocnego paliwa.

Eustachy Białoborski

Niepotrzebna wielolorowość

(Dokończenie ze str. 1)

staw wszelkiego rodzaju nie domagań w zakresie pomocy większym placówkom kulturalnym leży nieporozumienie między zarządami ZSCh a oddziałami kultury przydziałów rad narodowych.

W większości wypadków wine ponoszą oddziały kultury. Można by podawać liczne przykłady z Sanoka, do niedawna z Rzeszowa, mówiące o jaskrawych brakach współpracy, współodpowiedzialności, a nawet o antagonizmach wśród przedstawicieli tych dwu instytucji.

Konieczne byłoby, aby odpowiedzialne czynniki wojewódzkie, mam na myśli Wojew. Zarząd ZSCh i Wydział Kultury przy WRN nie dopuszczały do wyrastania tych nieporozumień i aby uczyły podległe placówki wzajemnej współpracy, a w stosunku do winnych wyciągały służbowe konsekwencje.

Z całą ostrością wskazuje się jeszcze ciągle otwarty problem kadry. Najgorzej pod tym względem wygląda sytuacja w radach narodowych. Nie mam zamiaru zastanawiać się nad kwestią przypadkowości w rekrutacji i doborze kadr, choć ura sta ona do problemu. Warto natomiast poszukać źródeł powodujących olbrzymią plynność kadrową.

Zygmunt Wójtowicz

Na miejscu wypadku Zabczyo był prawdopodobnie osobiste, toteż opowiadanie jego nosi cechy autentyzmu. Złożeniem poematu jest wyrazicie współczucie dla dzielnicy Dubiecka Jerzemu z Siecina Krasickiemu. Z dalszych sąsiadów wymienia autor właściciela Dynowa — Wapowskiego.

Początek utworu — to patetyczne wyznaczenie, że „Mówić nie umiem, bo mi żal nie kaze wszystkim wszystkim z myśli maże”.

Dalsze strofy poeta poświęca kolejnym fazom szalejącego po-

żaru, na który nie działają żadne modlitwy i procesje. Oto udany opis przestrachu mieszczki:

Sama przed dom natenczas siedziała
Widzący pożar izami się zalała

Kusi w dom wpaść, chce wyrwać co swego
znakomitego.

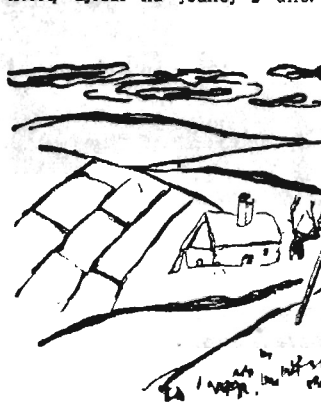
Ogień nie puścił, płomień z wrot wyziera
Wszystko skra sroga okrutnie pożera.

Utwór Zabczya ukazał się drukiem w Krakowie w 1609 roku.

PRZYGODA FALATA

Julian Fałata, jeden z znakomitych malarzy — impresjonistów po pobycie w Monachium wrócił w 1879 r. do swych stron rodzinnych. Trzeba wiedzieć, że gimnazjum kończył Fałata w Przemyslu, stąd też pochodziła jego rodzina.

Otóż malarz korzystając z krótkiej bytności w Rzeszowie zaczął szkicować małą lepiankę, którą ujrzał na jednej z ulic.



Nie było mu jednak dane wykończyć rysunku, bo niespodziewanie zjawił się żandarm wietrzący w zajęciu malarza jakiś podstęp.

W starostwie, do którego Fałata musiał pójść, aby się wytumaczyć, sprawa jeszcze bardziej się komplikowała, gdyż artysta nie posiadał przy sobie dokumentów. Dopiero brat Juliana zamieszkujący w Rzeszowie po-

rzeczył za niego i spowodował uwolnienie aresztowanego. Na pozegnanie komisarz powiedział: „To szczęście, że masz pan biał...”

Z podobnymi szykanami władz austriackich spotkała się sławna pisarka francuska pani

OKOLICA POETÓW
Południowo-zachodnią część naszego województwa to — jak twierdzą znawcy literatury —

de Staël. Przybywszy w odwiedziny do Łańcuta w połowie ubiegłego stulecia musiała ona dodatkowo kilka dni zatrzymać się na miejscu, gdyż osoba jej wzbudziła pewne podejrzenia. Dopiero interwencje przyjaciół umożliwiły jej dalszą podróż.

„Potrójny z Plauta”, Adam Lwandowski, twórca najwcześniejszego wśród Słowian zbiorku

teren wyjątkowo „urodzajny” w poetów. Najbardziej pamiętnym był pod tym względem wiek XVII. Powstaje wówczas i rozwija się literatura sówidrzalska czerpiąca motywy wioski i miasteczek podgórskich. Fakt ten zawdzięczać należy wędrownym klechom, zdeklasowanym mieszczanom i żakom, znajdującym tu schronienie i stosunkowo większą swobodę.

Nie lękając Wacława Potockiego, który w naszym piśmiennictwie zajmuje stanowisko wyjątkowe, spod Biecha pochodził Piotr Ciekliński autor komedii

poezji miłosnej oraz rodem ze Strzyżowa Stanisław i Zbigniew Morsztynowie.

W związku z tym Aleksander Brückner pisze:

„Z tego kąta pomiędzy Sanem a Wisłokiem wyszło tylu sławnych, znakomych ludzi w odczytanie, iż gdybyśmy wszystkich wylizyć chcieli od Grzegorza z Sanoka aż po dni nasze, to nieledwie czwarta część znakomitości pierwszego rzędu przypadłaby na województwo łuckie.

Oby ta dobra tradycja znalazła kontynuację i w przyszłości!

